

Niebezpieczna podróż św. Pawła

Podróż do Rzymu

Byłem często w podróżach, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od zbójców, w niebezpieczeństwach od rodaków, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywymi braćmi – 2 Kor. 11:26.

Wpewnym sensie, podróż apostoła Pawła do Rzymu była jego wędrówką do domu. Nie był to jednak jego rodzinny dom w Tarsie, ani jego duchowy dom w Antiochii, ani też jego baza misyjna w Efezie. W Rzymie czekały go więzienie i egzekucja które miały zakończyć jego ziemską pielgrzymkę i wprowadzały go do prawdziwego domu, do Pana.

Każdy Chrześcijanin odbywa podobną wędrówkę życia, którą kończy jeden cel. Istnieje kilka pouczających równoległości pomiędzy ziemską pielgrzymką Pawła a duchową drogą jaką przechodzi Chrześcijanin zmierzając do niebiańskiego odpoczynku.

Z Cezarei do Sydonu, Dz. Ap. 27:1-3

Chociaż dokumenty prawne stanowiące podstawę odesłania Pawła do Rzymu zostały podpisane przez Festusa, to jednak stało się to w wyniku zamierzenia Bożego, jak czytamy: „Następnej nocy przystąpił do niego Pan i rzekł: Bądź dobrej myśli; bo jak świadczyłeś o mnie w Jerozolimie, tak musisz świadczyć i w Rzymie” (Dz. Ap. 23:11).

W przypadku Chrześcijan, chociaż ich życie toczy się w przeważającej mierze w świecie wokół nich, to jednak cel ich istnienia objęty jest mądrym i życzliwym kierownictwem miłującego Boga (Rzym. 8:28).

Apostoł i inni więźniowie zostali oddani pod straż Juliusza, centuriona który swe obowiązki traktował z godnością i hojnością. Prawdopodobnie taki właśnie był jego charakter. Być może, on sam był kiedyś niewolnikiem, który otrzymał wolność. Manuskrypt aleksandryjski oddaje jego imię jako „Julianus”, co mogłoby wskazywać na fakt, że został wyzwolony przez rodzinę Julian i przyjął ich imię. Z drugiej strony, godne zachowanie się apostoła prawdopodobnie wzbudziło jego szacunek, jak miało to miejsce w przypadku spotkań Pawła z innymi rzymskimi urzędnikami – Sergiuszem Pawłem (Dz. Ap. 13:6-12), Gallionem (Dz. Ap. 12-17), Feliksem (Dz. Ap. 24:22,23) oraz Festusem (Dz. Ap. 25:12-14).

Juliusz nie tylko że pozwolił Łukaszowi, Arystarchowi i prawdopodobnie innym przyjaciółom Pawła towarzyszyć mu w podróży (na co wskazuje liczba mnoga „mamy” w zapisie Dz. Ap. 27:1), ale również pozwolił apostołowi odwiedzić zbór w Sydonie (Dz. Ap. 27:3). Okoliczność, że podróży tej św. Paweł nie odbywał samotnie, z pewnością dodawał mu siły i odwagi wobec mających go spotkać doświadczeń. My także znajdujemy pociechę i wzmocnienie w ludziach, którzy dzielą podobne jak my trudności i cierpienia na wąskiej drodze ofiarowania.

Pierwszy dzień podróży prawdopodobnie minął bez większych niespodzianek, gdy statek żeglował wzdłuż brzegu po spokojnych wodach kierując się do Sydonu. Wędrówka Chrześcijanina zwykle również zaczyna się spokojnie, dając mu niezbędny czas na przygotowanie się na wyrzeczenia, jakie dopiero go czekają.

Z Sydonu do Miry, Dz. Ap. 27:4,5

Wkrótce jednak przeciwne wiatry zmusiły kapitana statku do zmiany kursu. Zamiast płynąć wprost na zachód z Sydonu na Kretę, okręt pożeglował w kierunku na Cylicję i Pamfilię, do portu Mira w Licji (dzisiejsza miejscowość Demre w prowincji Antalya, w Turcji). Manewr ten skierował ich na północ od wybrzeży Cypru, co zapewniło im osłonę od burzliwych wód otwartego Morza Śródziemnego.

Często zdarza się tak, że w chrześcijańskiej wędrówce do domu napotykamy wzburzone morze. Wówczas to Pan zmienia nasz kurs na spokojne wody blisko brzegu, gdzie można spodziewać się pomocy.

Z Miry na Kretę, Dz. Ap. 27:6-7

W porcie Mira, ci, którzy zdążali do Rzymu, przesiedli się na okręt aleksandryjski, aby w ten sposób pokonać wzburzone morze. Aleksandria w Egipcie słynna była ze swych wielkich okrętów, osiągających niekiedy aż 76 m długości. Ten konkretny okręt przewoził ładunek zboża do Rzymu (por. Dz. Ap. 27:38).

Łagodny wiatr spowodował, że żegluga przebiegała powoli, wzdłuż brzegów Azji Mniejszej, aż dotarli do jej południowozachodniego krańca w pobliżu położonego na wyspie miasta Knidos (dzisiejsze Tekir w Turcji). Jako że wiatry nadal były niepomyślne, podróżni płynęli począwszy od Salmonu, pod osłoną Krety, a posuwając się z trudem wzdłuż niej, dobili do portu zwanego Piękne Przystanie, na południowym brzegu wyspy. W porcie tym zatrzymali się na pewien czas, prawdopodobnie odnawiając zapasy wody i pożywienia na okrę-



cie, czerpiąc je z pobliskiego miasta Lasea. Obchodzili również żydowskie święto, prawdopodobnie Rosz Haszana, żydowski Nowy Rok, który ma miejsce około pierwszego października. Był to również okres, kiedy na Morzu Śródziemnym zaczyna się pora sztormów.

Dostrzegając niebezpieczeństwo, apostoł zaproponował przeczekanie niesprzyjającej pogody w porcie. Komentując tę radę, pastor Russell napisał: „Być może był to wynik pewnej inspiracji, ale równie dobrze mogła ona wynikać z jego własnego osądu stanu pogody. Był on już bowiem wielokrotnie doświadczony w różnego rodzaju katastrofach, o czym wspomina w jednym ze swoich listów, napisanych wcześniej: 'trzy razy rozbił się ze mną okręt, dzień i noc spędziłem w głębinie morskiej' (2 Kor. 11:25). Co więcej, jego zawód polegający na szyciu żagli z pewnością dawał mu możliwość kontaktów z żeglarzami i zapoznania się z tajnikami tego rzemiosła” (Reprints, str. 3204). Mimo to, właściciel statku podjął decyzję o kontynuowaniu podróży, której jak się później okazało, miał gorzko żałować.

Spoglądając z tej perspektywy na życie Chrześcijanina musimy stwierdzić, że niekiedy spokojne okresy są najtrudniejsze do zniesienia. Zdarzają się takie chwile, że popadamy w rutynę i nie dostrzegamy postępów w naszej wędrówce. Dobrobyt zwykle przynosi ze sobą większe zagrożenia niż prześladowania. Jednakże takie momenty powinny być wykorzystane do przygotowania się do burzliwych wód, jakie rozciągają się przed nami. Chrześcijańska „szata sprawiedliwości” tkana jest wieloma różnymi nićmi. Jak pisze Salomon, używając jeszcze innej metafory: „Powstań, wietrze z północy [wiatr przeciwności], i zerwij się, wietrze z południa [wiatr dobrobytu], przewiej mój ogród, niech się rozplynie jego woń balsamiczna; niech przyjdzie mój miły do swojego ogrodu i niech spożywa wyborne jego owoce” (Pieśń 4:16).

Wzmocniwszy się duchowo na podróż przed nami, tak jak okręt który zaopatrzył się na dalszą żeglugę u kupców w Lasea, dostrzegając zbliżającą się burzę, Chrześcijanin winien ostrzegać wszystkich dookoła o nadciągającym niebezpieczeństwie (Ezech. 3:18-20).

Warto zauważyć, że chociaż apostołowi zezwolono spotkać się z przyjaciółmi w Sydonie, to jednak nie otrzymał zgody na zobaczenie się ze swym umiłowanym Tytusem lub innymi braćmi na Krecie (Tyt. 1:5). Oznacza to, że chociaż niekiedy świat daje Kościołowi błogosławieństwo społeczności z braćmi, to jednak w niektórych przypadkach sposobności tej nie ma. Jest również możliwe, że apostoł który nigdy nie przeoczał żadnej sposobności głoszenia ewangelii, pragnął przetrzymać w Pięknych Przystaniach z uwagi na bliskość Gortyny, miasta na Krecie zamieszkałego przez dużą żydowską społeczność, która mogła stać się znakomitą miejscem do prowadzenia działalności misyjnej również przez samego Tytusa.

Z Krety do Klaudy, Dz. AP. 27:12-17

Port w Pięknych Przystaniach okazał się być za mały, wobec czego kapitan podjął decyzję o dalszej żegludze wzdłuż wybrzeża Krety aż do większej zatoki na południowozachodnim wybrzeżu wyspy, opodal Feniksu, aby tam przetrzymać. Do podjęcia tej decyzji zachęcił go łagodny wiatr południowy, wobec czego wkrótce podniesiono kotwicę i okręt wyruszył. Jednakże nie minęło wiele czasu, aż zerwał się wicher który spychał ich na południe w stronę Afryki.

Nie będąc w stanie utrzymać kursu, żeglarze pozwolili aby okręt dryfował niesiony wiatrem. Na szczęście, natknęli się na niewielką wysepkę zwaną Klauda, o rozmiarach jedynie 3 na 11 kilometrów. Płynąc pod jej osłoną, starali się zabezpieczyć okręt przed ponownym wypłynięciem na otwarte wody. Z wielkim trudem zdołali wciągnąć na pokład szalupę, a następnie opasali statek linami, by wzmocnić go przed naporem fal.

Lekcją jaka dla nas płynie z tej części historii jest to, aby nie być zbyt pośpiesznym w odrzucaniu tego, co może wydawać się kierownictwem opatrności. Mądrze jest wykorzystać dogodny czas aby poczynić wszelkie niezbędne przygotowania na wypadek zmiany pomyślnych okoliczności, które nagle mogą przeobrazić się w duchowy sztorm. Nawet jeżeli nie jesteśmy przygotowani na to, co przyniesie nam wzburzone morze życia, możemy pokładać naszą ufność w Panu i oczekiwać na duchową wysepkę Klauda. Tak jak tamci strudzeni żeglarze, przekonamy się, że Pan zapewni nam osłonę która pozwoli nam opasać nasze życie linami wiary. Bez względu na to, jak niewielkie jest błogosławieństwo otrzymane od Pana, to jednak nadal jest ono powodem do wdzięczności.

Mielizny jakich obawiał się kapitan, znajdowały się u wybrzeży Afryki, pomiędzy Kartaginą a Cyrenajką. Te zdradzieckie piaskowe płycizny formowane są w kierunku północnym przez wiatry nawiewające piasek z Sahary. Chrześcijanie na podobieństwo tych dawnych żeglarzy, powinni wystrzegać się ziemskich piasków materializmu i zainteresowań swoimi hobby, które czają się ukryte na naszej ścieżce, grożąc uwikłaniem nas w niepotrzebne, ziemskie zobowiązania.

Z Klaudy do Melity, Dz. Ap. 27:18-44

Minąwszy Klaudę, kapitan miał zamiar popłynąć w kierunku Italii, od której dzieliło ich 720 km wzburzonego morza, zwanego wówczas Adriatykiem. Sztorm trwał znacznie dłużej niż się spodziewali, szalejąc przez dwa pełne tygodnie. Żeglarze wiedzieli, że znajdują się w niebezpieczeństwie już w chwili, gdy wyruszyli w drogę.

Drugiego dnia burzy wyrzucili zbędny i mniej cenny ładunek, a następnego dnia wyrzucili osprzęt statku. Zaniedbując, własnymi rękami wyrzucili za burtę



główny ładunek, jakim było zboże.

Ich sytuację pogarszał fakt, że brak słońca w dzień a księżyc i gwiazdy w nocy, uniemożliwiały im nawigowanie. Zdawało się im, że niechybnie zginą. To właśnie tą chwilę wykorzystał apostoł Paweł aby dać właściwe świadectwo. Stojąc pośród 276 podróżnych, napominał ich, że nie dali posłuchu jego doradzie będąc jeszcze na Krecie. Następnie poinformował ich, że Bóg posłał do niego anioła, który upewnił go, że bezpiecznie dotrze do Rzymu a wszyscy znajdujący się na pokładzie zostaną z jego powodu uratowani. Z pewnością świadectwo to musiało być wielkim zaskoczeniem dla słuchaczy, którzy dziwili się, że apostoł nie mówi o sobie jako o więźniu, ale jako o posłańcu od Boga niosącego ważną nowinę Cesarzowi.

W swej desperacji, wszyscy oddali się postowi i modlitwie, prawdopodobnie każdy względem swojego boga. Paweł wykorzystał to jako kolejną sposobność aby dać wyraz swej wierze. Zachęcił ich do zaprzestania postu oraz posilenia się, aby nabrać siły przed mającymi nadejść wydarzeniami. Wziął chleb, złamał go i publicznie zaniósł modlitwę do Jehowy, a następnie zaczął jeść. Zachęcenie manifestacją wiary apostoła, inni również wzięli udział w posiłku.

Pomimo wysiłków żeglarzy aby uratować okręt oraz próby opuszczenia statku przez nielicznych, okręt rozbił się o brzeg nieznaney wyspy. Wszyscy znajdujący się na pokładzie uratowali się i bezpiecznie dotarli na brzeg albo o własnych siłach, albo wspomagając się szczątkami okrętu.

I znowu opis ten zawiera w sobie wiele cennych dla nas wskazówek. Gdy będziemy otoczeni przez wzburzone morze życia, musimy być gotowi i skłonni pozbyć się po pierwsze zbędnego bagażu ziemskiego życia; po drugie, niepotrzebnego osprzętu naszych ziemskich zobowiązań a w końcu, naszego najcenniejszego ziemskiego ładunku, jeżeli okaże się to konieczne, naszych środków zarabiania na życie.

Musimy również wykorzystywać nawet najbardziej burzliwe chwile życia jako okazje do ćwiczenia naszego wewnętrznego spokoju i ufności, że nie spotka nas żadna krzywda dopóki Pan nie uzna, że nasza ziemska pielgrzymka dobiegła końca. Co więcej, możemy mówić osobom znajdującym się wokół nas, żeby nie traciły otuchy, ponieważ z uwagi na nas nie spotka ich żadna trwała krzywda.

Melita, Dz. Ap. 28:1-10

Mieszkańcy wyspy, mimo że nie mówili po łacinie ani grecku, przyjęli rozbitków gościnnie. Na początek, rozpalili ogień aby mogli się oni osuszyć i ogrzać. Apostoł,

który pomagał im zgromadzić chrust na opał, został nagle ukąszony przez żmiję. Gdy jednak mimo to nie doznał żadnej szkody, tubylcy uznali, że musi być bogiem.

Namiestnikiem tej wyspy (zwanej Melita, dzisiejsza Malta) był człowiek o imieniu Publiusz. Zaprosił on Pawła i jego towarzyszy aby spędzili wraz z nim trzy dni. W tym czasie, apostoł uzdrowił ojca namiestnika, który cierpiał na gorączkę i czerwonkę. Wieść o tym wydarzeniu szybko rozeszła się między mieszkańcami, którzy wkrótce zaczęli przychodzić do Pawła aby i ich uleczył. W związku z tymi wydarzeniami, apostoł był bardzo cennieony przez mieszkańców. Minęły trzy kolejne miesiące, zanim podróżni zdolali znaleźć inny okręt z Aleksandrii, który zabrałby ich w dalszą drogę do Italii.

Trzy dni jakie św. Paweł spędził z Publiuszem przywodzi na myśl wiele innych okresów tej samej długości, wskazujących na królestwo Chrystusowe jaki mieć będzie miejsce w trzecim tysiącleciu po jego pierwszym przyjsciu. Ci, którzy będą dokonywać z Chrystusem wszystkich cudów to ci, którzy tak samo jak Paweł zostali ukąszeni przez szatana, węża z ogrodu Eden, lecz przeżyli bez odniesienia szkody.

Z Melity do Rzymu, Dz. Ap. 28:11-17

Pozostała część podróży minęła szybko i bez większych trudności, z krótkim postojem w Syrakuzach na Sycylii oraz Regium w Kalabрії, zanim okręt ostatecznie przybił do brzegu w Puteoli, morskim porcie obsługującym stolicę cesarstwa, Rzym.

W Puteoli, Rzymianie okazali wielką przychylność wobec Pawła, pozwalając mu spędzić cały tydzień z braćmi. Wieść o jego przybyciu szybko dotarła do Rzymu, tak że bracia wyszli odpowiednio 32 i 80 km aby spotkać się z nim w miasteczkach Forum Appia oraz Tres Tabernae, zatrzymując się po drodze przy słynnym trakcie Via Appia. Jakże cenne musiały być dla Pawła te odwiedziny i ofiara ze strony braci!

W przypadku całego Kościoła, sytuacja wygląda podobnie. Gdy jego członkowie zbliżają się do końca swej ziemskiej wędrówki, jakże cenna jest dla nich społeczność bliskich braci; dlatego właśnie niezwykle istotne jest, aby korzystać z każdej możliwości wspólnego spotykania się w lokalnych zgromadzeniach albo wyjazdu na konwencję. „Nie opuszczając wspólnych zebrzań naszych, jak to jest u niektórych w zwyczaju, lecz dodając sobie otuchy, a to tym bardziej, im lepiej widzicie, że się ten dzień przybliża” (Hebr. 10:25).

„Pieśń pielgrzymek. Dawidowa. O, jak dobrze i miło, gdy bracia w zgodzie mieszkają!” (Ps. 133:1).

Carl Hagensick